



# CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 10 (190) październik 2006



Adam Liberak przed schroniskiem w Starej Roztoce podczas Dni Gór PTT w 2003 roku - fot. Michał Myśliwiec

## ADAMOWI – – POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

### Na dawno ścięty las w Zakopanem

Rano. Świta zaledwie. Na Giewontu głowy opierają się senne, błękitne niebiosy. Na trawie wokół mnie świecą krople rosy i las się rosą mieni srebrnie i różowie.

Cudny górski las w słońca wschodzie promienistym!  
Ach, jakże go pamiętam! Każde drzewo w ciszy, każdy pień, strom radosny, co ku słońcu dyszy żywiczną ostrą wonią i w błękicie czystym

dumną dzidę wierzchołka z zielonego złota wyrzyna dyamentem w niebieskim kryształ, a po pniach ciemnych światło słoneczne migota...

Las stoi w pieśni blasku i w słonecznej chwale – o święty, o w mą pamięć dyamentem wcięty las o świecie – przed wyjściem w góry – dawno ścięty.

*Kazimierz Przerwa-Tetmajer*

Ukochał Tatry, a najbardziej tatrzański las, z którym związany był od najwcześniejszych lat.

14 września 2006 roku w Zakopanem zmarł w wieku 85 lat Adam Kazimierz Karol Liberak, redaktor naczelny *Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego*, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Dziennikarz i publicysta, zamiłowany narciarz, taternik i turysta. Członek Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, Sekcji Narciarskiej PTT, Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego i Związku Podhalan. Znamca i popularyzator Zakopanego i Tatr, szczególnie zaangażowany w sprawy ochrony unikalnych wartości tego regionu. Człowiek prawy i szlachetny, o wielkiej kulturze osobistej, na którego zawsze można było liczyć

Urodził się 6 września 1921 roku w Toruniu, ale dzieciństwo i młodość spędził w Zakopanem. Był jedynym synem Mariana Liberaka, nadleśniczego lasów tatrzańskich u hr. Władysława Zamoyskiego, a następnie w Fundacji Kórnickiej, wybitnego znawcy historii gospodarczej Tatr Zakopiańskich i Marii z Menciów. Ojciec osierocił go gdy miał niespełna 10 lat, wychowywała go matka. Po śmierci męża prowadziła w Zakopanem znany pensjonat „Liberaków”. Tatry znał dobrze od dziecka, w arkana taternictwa wprowadzali go znani przedwojenni taternicy jak Wojciech Wawrytko czy Stanisław Motyka, był też zamiłowanym narciarzem. Wzrastał blisko górskich rodów – przewodników i ratowników, baców i juhasów – Bachledów, Byrcynów, Wawrytków, Marusarzy, Pęksów.

**CO SŁYCHAĆ w numerze: ZDZISŁAW DZIEDZIELEWICZ-KIRKIN MA 90 LAT**  
**Udane VII Dni Gór PTT w Krempnej**  
**Góra Mojżesza**



O tych czasach tak sam pisał: *Były to lata szczęśliwe i ustabilizowane. Często szczeniacko rozbrykane i pełne przygód. Od 6 roku chodziłem w góry. Od 15 roku zacząłem się wspinać. Naturalnie jeździłem na nartach. Tylko nauka szła mi opornie. 5 razy zmieniano mi gimnazjum. Wreszcie w szesnastym roku życia ustatkowałem się i zacząłem się uczyć. Niestety 1 września 1939 roku wraz z wkroczeniem armii niemieckiej do Polski zawaliły się wszelkie zasady moralne i prawne...*

Wybuch wojny zastał go w szeregach obrońców Lwowa. Po zajęciu Lwowa i zachodniej Ukrainy przez Armię Czerwoną zaczęły się zsyłki ludności polskiej w głąb Rosji. Za drugim razem udało mu się wydostać z kraju, przez Gorgany do Rumunii i na Węgry, a stamtąd do Armii Polskiej we Francji. Tam walczył w Oddziale Rozpoznawczym II dywizji gen. Ketlinga. Wzięty do niewoli, lata 1940-1944 spędził w obozach w Niemczech, z których kilkakrotnie uciekał. Gdy zbliżali się alianci dostał się na zachód, do Paryża. Jego matka okres okupacji przeżyła w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

We Francji zdał maturę na organizowanych przyspieszonych kursach licealnych dla żołnierzy, którym wojna przeszkodziła w ukończeniu szkoły. Ze względu na matkę i narzeczoną w 1946 roku wrócił do Polski i do Zakopanego. W Krakowie studiował ekonomię, równocześnie pracował jako dziennikarz w Redakcji „Naprzodu” – organu PPS. Po ślubie przeniósł się do Katowic, skąd pochodziła żona. Pracował w Redakcji „Gazety Robotniczej”, był korespondentem „Trybuny Ludu”, założycielem tygodnika „Panorama Śląska”. Przez osiem lat prowadził w Katowicach Klub Filmowy „Kaczka”. Pracował też w handlu zagranicznym organizując przedsiębiorstwo eksportowe KOPEX, okazał się doskonałym menadżerem. Bardzo często bywał w Zakopanem, gdzie mieszkała cały czas jego matka. W 1971 roku państwo Liberakowie przenieśli się na stałe do Zakopanego. Adam pisywał jako korespondent do wielu czasopism. Napisał też scenariusz do filmu Krzysztofa Munka „Błękitny Krzyż”, oparty na historycznej akcji TOPR-u po rannych partyzantów radzieckich ukrywających się w Tatrach Zachodnich. Jako ratownik Tatrzań-

skiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego brał udział w dyżurach i akcjach – często na Kasprowym Wierchu w sezonie zimowym. W 1982 roku przeszedł na emeryturę.

W 1983 roku organizował obsługę pielgrzymki Jana Pawła II w Nowym Targu.

Cały czas interesował się działalnością Tatrzańskiego Parku Narodowego, znając problemy tatrzańskie „od podszewki”, poprzez wcześniejszą działalność w Tatrach swego Ojca. Jak pisał: *Niewątpliwie to mój ojciec, dla którego racjonalna ochrona przyrody była rzeczą najważniejszą, zaraził mnie tą „chorobą”.* Służył radą kolejnym dyrektorom Parku, to z jego inicjatywy powstała w latach 90-tych XX w. Społeczna Rada Współpracy z TPN, której przewodniczył.

Adam Liberak jeszcze przed wojną był członkiem Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Gdy dowiedział się o odbywającym się 10.X.1989 roku I Zjeździe PTT w zakopiańskiej willi Oksza przyszedł na obrady ze swym przyjacielem Jerzym Grabowskim, którego rodzina prowadziła przed wojną schronisko w Roztoce, a który po wojnie osiadł w Kanadzie i właśnie przyjechał odwiedzić Tatry i Zakopane. W czasie Dni Gór 2003 brał udział w odsłonięciu tablicy pamiątkowej rodziny Grabowskich, przedwojennych gospodarzy schroniska. Pamiętamy Adama ze zjazdów PTT, gdyż nieraz zabierał na nich głos.

W 1992 roku zainicjowaliśmy wspólnie wydawanie rocznika Towarzystwa – Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. W przedmowie do I tomu napisał: *Powróciliśmy do tytułu sprzed I wojny światowej „Pamiętnik”. Dlaczego? Bo ten rocznik sprzed ośmiu dziesiątków lat, z jednej strony prawie familijny, a z drugiej pełen troski o sprawy ogólne, bardzo nam odpowiada. Chcemy nawiązać do tamtej formy, stylu i jakości.* Z czasem rocznik powiększał swoją objętość, do dziś wydaliśmy już 13 tomów. Adam do końca był zainteresowany i zatroskany kontynuacją Pamiętnika. Bardzo mi będzie brakowało Jego współpracy i porady, jego przyjaźni.

W 2001 roku V Zjazd Delegatów PTT nadał Adamowi Liberakowi członkostwo honorowe.

Barbara Morawska-Nowak



W słoneczny, wrześnieowy, cichy i spokojny dzień, odprowadziliśmy Adama do grobu rodzinnego, w którym spoczął przy rodzicach i żonie, na Nowym Cmentarzu w Zakopanem.

Prezes PTT, Antoni Leon Dawidowicz pożegnał Go słowami:

*Stojąc nad trumną Adama Liberaka trudno jest w krótkich słowach Go scharakteryzować. Taternik, Narciarz, Ratownik górski, Literat, Dziennikarz, Żołnierz, Polak. Przede wszystkim jednak Człowiek Tatr. Człowiek, który ukochał Tatry, z którymi był związany całe życie. Od lat przedwojennych był związany z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim, w które wierzył nawet w latach, gdy formalnie nie istniało. Będzie nam Go brakowało na zbliżających się uroczystościach XXV rocznicy reaktywowania PTT. Pozostanie wśród nas w swoim dziele, jakim jest Pamiętnik PTT. To właśnie Adam zainicjował i opracował koncepcję Pamiętnika, który i po jego śmierci będzie się ukazywał. Wielką pasją Adama była ochrona piękna Tatr. Był kontynuatorem idei swego Ojca, nadleśniczego lasów tatrzańskich i aktywnie włączał się we wszystkie działania mające na celu ochronę Tatr i ich niepowtarzalnego piękna. Wierzę, że będzie mógł z nieba oglądać piękne, niezniszczone Tatry.*

*Cześć Jego Pamięci!*



fot. Michał Myśliwiec

## Porosty piętra kosodrzewiny w polskiej części Tatr Wysokich - studium florystyczno-fitogeograficzne



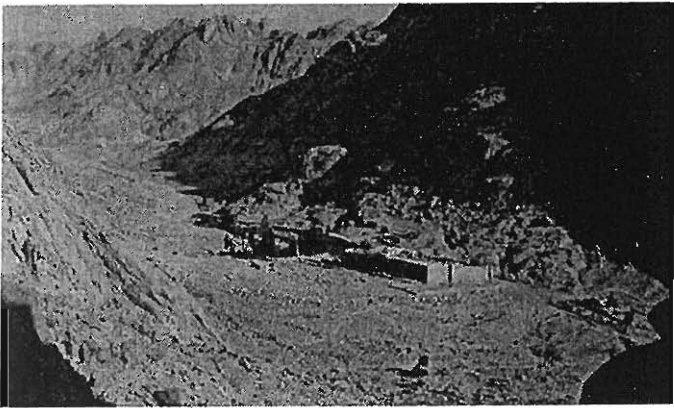
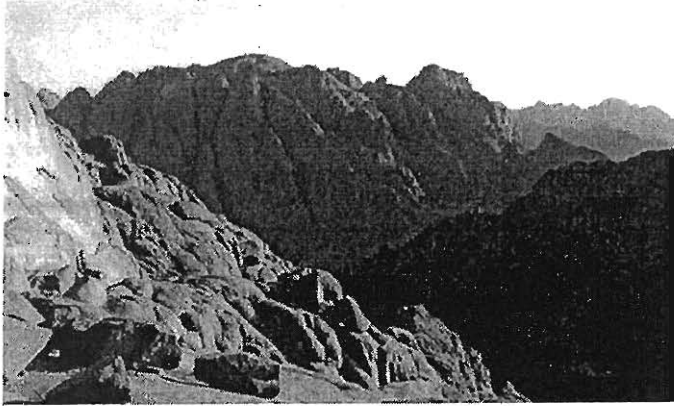
-1950 m n.p.m. wyznaczono 48 stanowisk badawczych. Prace prowadzono w czterech sezonach wegetacyjnych, w latach 2002 – 2005. Doktorant znalazł 230 gatunków porostów przynależnych do 91 rodzajów oraz 5 gatunków grzybów naporostowych. Dwa porosty *Rhizocarpon cinereovirens* i *Rinodina calcarea* oraz grzyb naporostowy *Muellerella ventosicola* są gatunkami nowymi dla całego pasma Tatr. Dla części polskiej Tatr nowymi gatunkami okazały się: *Carbonea vorticosa*, *Catillaria contristans*, *Candelariella reflexa*, *Cladonia ramulosa*, *Micarea nitschkeana*, *Rinodina laevigata* oraz dwa grzyby naporostowe: *Endococcus propinquus* i *Endococcus rugulosus*, ten ostatni nigdy wcześniej nie podawany z obszaru Polski.

Do porostów zagrożonych należą 92 gatunki, z czego najwięcej do kategorii narażonych wymarciem oraz wymierających. Przedstawiona praca została wyróżniona. Mnie szczególnie cieszy, że w młodym człowieku widzę kontynuatora prac mego śp. męża prof. Janusza Nowaka.

Barbara Morawska-Nowa

15 września 2006 roku, w Instytucie Botaniki UJ odbyła się obrona pracy doktorskiej Michała Węgrzyna, członka Oddziału Krakowskiego PTT.

Celem pracy było poznanie porostów rosnących w piętrze kosodrzewiny (subalpejskim) w Polskich Tatrach Wysokich, ich zróżnicowania gatunkowego, rozmieszczenia poziomego i pionowego oraz częstości występowania gatunków, opracowanie ich charakterystyki fitogeograficznej (zasięgów pionowych i poziomych gatunków), przedstawienie zagrożeń porostów na badanym terenie. Obszarem badań były objęte wszystkie główne doliny Tatr Wysokich, w których to w przedziale wysokościowym 1350 m



## Na Górze Mojżesza

Zupełnie inaczej wyobrażałem sobie to wejście. Majestatyczna a zarazem mityczna Góra Synaj zwana też Górą Mojżesza (po arabsku Ras Safsafa – Gebel Musa) to miejsce gdzie według przekazu biblijnego Pan Bóg przekazał Mojżeszowi kamienne tablice z Dekalogiem, etycznym kręgosłupem całej ludzkości.

... "Gdy zaś Mojżesz wstąpił na górę, obłok ją zakrył. Chwała Pana spoczęła na górze Synaj i okrywał ją obłok przez sześć dni. W siódmym dniu Pan przywołał Mojżesza z pośrodku obłoku. A wygląd Chwały Pana w oczach Izraelitów był jak ogień pożerający na szczycie góry. Mojżesz wszedł w środek obłoku i wstąpił na górę. I pozostał Mojżesz na górze przez czterdzieści dni i przez czterdzieści nocy" (Wj 24, 16 – 18).

Wędrówka śladami Mojżesza kojarzyła się więc bardziej z pielgrzymką niż z górską wycieczką. Rzeczywistość okazała się całkiem inna. Wszechobecna komercja zupełnie wyparła religijny wymiar podejścia. To po prostu jeszcze jedna atrakcja turystyczna, która jak magnes przyciąga nie kończący się wielojęzyczny tłum turystów spragnionych widoku wschodzącego słońca. Bo na Górę Mojżesza wchodzi się w nocy aby rano podziwiać to nadzwyczajne i zapierające dech w piersiach zjawisko.

U podnóża góry znajduje się słynny klasztor św. Katarzyny zbudowany przez cesarza Justyniana w VI wieku. Spod klasztoru rozpoczynamy nasze podejście. Na szczyt (2285m) prowadzą dwie drogi. Wchodzimy łatwiejszą zwaną „drogą wielbłądów”, która łagodnymi zakolami pnie się ku górze. Wielu chętnych wjeżdża na wielbłądach do czego natarczywie zachęcają arabscy poganiacze. Droga pod szczyt zajmuje dwie, dwie i pół godziny. Mijamy kilka czemprowizowanych sklepików z kawą, herbatą, wodą i...pamiątkami, oświetlonych słabym światłem gazowych lampek. Prowadzi nas arabski przewodnik, który w ogóle – podobnie jak arabscy poganiacze wielbłądów – nie korzysta z latarki. Oni po prostu widzą w ciemności. Pod szczytem rozsiadamy się dla odpoczynku w jednym ze sklepików. Ostatni etap wędrówki – 750 wykutych w kamieniu stopni – rozpoczynamy około 5-tej rano. Na samej górze może dwieście, może trzysta osób – wciąż dochodzą nowe – a wśród nich kręcący się Arabowie, którzy głośnym pokrzykiwaniem proponują materace, na których można się rozłożyć i koce do okrycia. Atmosfera bazaru zupełnie nie sprzyja kontemplacji. Mimo to grupka Greków w średnim wieku zapala liczne świece i wysłuchuje fragmentów Pisma Świętego odczytywanych przez jednego z nich.

Gdy słońce uniesie się już ponad horyzont można obejrzeć, ale tylko z zewnątrz starą chrześcijańską kaplicę i zajrzeć obok do zaimprovizowanego niewielkiego meczetu. Jeszcze obowiązkowe zdjęcia fotograficzne i powrót. Powracamy inną drogą, daleko trudniejszą, do złudzenia przypominającą tatrzańskie ścieżki o średnim stopniu trudności. Widoki wprost nieprawdopodobne. Surowość i piękno gór synajskich urzekają i nieprzeparcie każą myśleć o wielkich sprawach życia i śmierci. Przy tym zejściu nie ma na szczęście arabskich handlarzy, niewielu chętnych też na to zejście się decyduje. Od czasu do czasu pojawia się w dole klasztor św. Katarzyny, za każdym razem większy i bardziej okazały. Zejście zajmuje około dwóch godzin, może mniej.

Zwiedzenie klasztoru jest oczywiście obowiązkowe. Gorejący krzew – przypuszczalnie zasadził go Mojżesz odszepiając kawałek korzenia od Gorejącego Krzewu w którym objawił mu się Pan Bóg – studnia Mojżesza, piękny katedra z oryginalnymi drzwiami z czasów Justyniana, dziesiątki wspaniałych ikon, dwa sarkofagi wypełnione klejnotami ofiarowanymi klasztorowi przez rosyjskich carów, relikwia św. Katarzyny – słowem jest na co popatrzeć. Aby obejrzeć najstarsze w świecie starodruki – a jest wśród nich oryginalny list Mahometa sprzyjającego klasztorowi – trzeba niestety wylegitymować się rekomendacją patriarchy z Kairu.

Na koniec kilka uwag praktycznych dla zainteresowanych wejściem na Górę Mojżesza.

Wyjazdy indywidualne z uwagi na obowiązujący w Egipcie system zakazów, ograniczeń, zezwoleń i kontroli raczej nie wchodzi w rachubę. Najlepiej wybrać się z biurem podróży do Sharm el-Sheikh (tygodniowy pobyt z pełnym wyżywieniem w niezłym hotelu i oczywiście z przelotem w obie strony kosztował mnie około 1.300 zł) i z tym samym biurem do Św. Katarzyny oddalonej od Sharmu o około 230 km (koszt 42 dolary USA, ale jedno z miejscowych biur oferuje obsługę takiego wyjazdu już za 20 dolarów). Przejazd przez pustynię i góry – wszystko to w kolorach kakao, kawy z mlekiem, różnych odcieni brązu i sинеj zieleni – na długo pozostanie w pamięci. Wiza egipska kosztuje 15 dolarów. Pozostały czas można wykorzystać na kąpiele w Morzu Czerwonym i obejrzenie niepowtarzalnych raf koralowych.





## Dziędzielewicz–Kirkin ma... 90 lat!

25 września 2006 roku nasz członek honorowy ukończył 90 lat! Oby tak dalej!

Z tej okazji, za zgodą autora przedrukujemy artykuł, który ukazał się 4 sierpnia 2006 r. w edycji podhalańskiej Dziennika Polskiego.

**Podczas spotkania ze Zdzisławem Dziędzielewiczem–Kirkinem zaskoczony zostałem dwukrotnie! Po pierwsze, gotowym już projektem napisu na tablicy nagrobnej... Po drugie, stwierdzeniem, że dopiero co wrócił ze skałek jurajskich, gdzie się wspinał! Dziędzielewicz–Kirkin ma... 90 lat! Można czuć się zaskoczonym?**

Pan Zdzisław przeprosza, że ma poobijane i pokrwawione nogi (jest w krótkich spodenkach), ale podczas wspinaczki w skałkach zaklinował się w szczelinie i w efekcie musiał korzystać z pomocy ratowników Jurajskiej Grupy GOPR. Co do tablicy zaś wyjaśnia, że napis ma brzmieć: „Dziędzielewicz-Kirkin Zdzisław Adam, ur. 25.09.1916 Lwów, harcerz, taternik, żołnierz AK, narciarz, ratownik TOPR, członek honorowy PZA i PTT”. – *Tablica jest już zrobiona, przypominająca góry, ze znakiem lilii harcerskiej na samym środku, bez znaków świętej pamięci, bo uważam, że to niepotrzebne* – mówi Zdzisław Dziędzielewicz-Kirkin z taką szczerością, że aż zatyka z wrażenia.

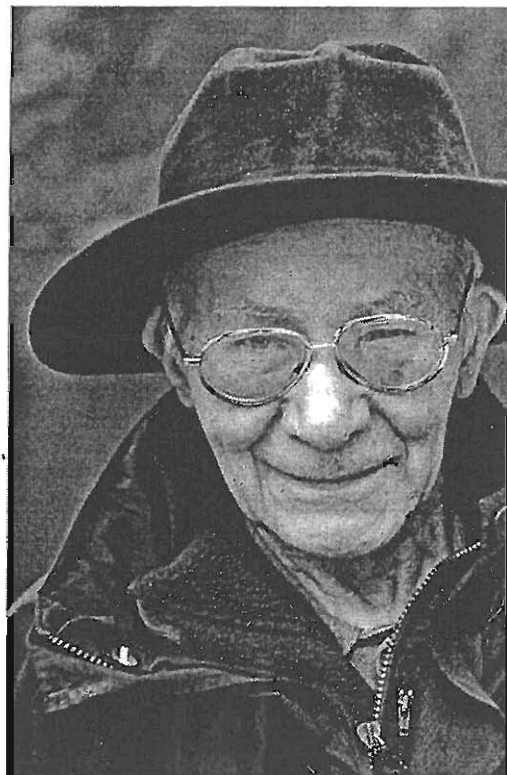
W „Wielkiej Encyklopedii Tatrzńskiej” Paryskich odnotowano jego osiągnięcia, pierwsze drogi i warianty w Tatrach, Alpach czy na Kaukazie, a szczególnie jego wyniki w szkoleniu adeptów taternictwa, był doskonałym wykładowcą i instruktorem oraz kierownikiem kursów taternickich.

Dlaczego Kirkin? – *Miałem na piętku z moim ojcem, a panińskie nazwisko matki było Kirkin. Pradziadek był rewolucjonistą litewskim, pochodzenia skandynawskiego. Walczył przeciwko caratowi, w końcu został zademuncjowany i musiał uciekać przez granicę. Dostał się do Małopolski, w okolice Rzeszowa i tam pracował jako zarządca w jednym z folwarków ziemskich* – wyjaśnia Zdzisław Dziędzielewicz. Macki wywiadu carskiego sięgały jednak daleko poza granice, pradziad został zastrzelony przez nasłanego szpiega. – *Kirkin po norwesku oznacza kościelny* – wyjaśnia.

Matka Eugenia, zdolna i wyemancypowana, jak na ówczesne lata kobieta, postanowiła studiować chemię na Politechnice Lwowskiej. Specjalnie dla niej władze uczelni zrobiły ukłon i pozwolono jej studiować jako... wolnej słuchaczce! Studiów jednak nie ukończyła, wyszła za mąż za Witolda Dziędzielewicza. Z kolei ojciec pana Zdzisława, jako inżynier od budowy dróg i mostów, zatrudniony w administracji austriackiej był przerzucany tam, gdzie był potrzebny. Stąd ze Lwowa trafił do Brzeżan, Bochni i na Podhale.

Zdzisław Dziędzielewicz-Kirkin pierwszy raz przyjechał w Tatry, mając 5 lat. – *Doskonale pamiętam ten dzień. Jechaliśmy dorożką na Żywcańskie, a przed sobą widziałem Giewont. Lata dziecięce upływały mi w Zakopanem, gdzie bawił się z małymi góralami i chodził pod Regle pasać z nimi owce.* – *Tam też nabyłem podhalański akcent, dlatego nie miałem lwowskiego* – dodaje. Do gimnazjum chodził na raty: w Nowym Targu, Myślenicach, by skończyć je w 1934 r. w Zakopanem. Studia rozpoczął na Politechnice Lwowskiej.

Wspinać zaczął się w 1936 r., należąc do Harcerskiego Klubu Narciarskiego, w sekcji turystycznej wyodrębniła się grupa wspinaczkowa, która przybrała imię „Makolągwy”. – *Makolągwa to taki niewielki ptak, który wszędzie potrafi się wcisnąć* – wyjaśnia Dziędzielewicz-Kirkin.



Zdzisław Dziędzielewicz-Kirkin na zlocie taterników-seniorów w Morskim Oku, czerwiec 2002. fot. Jan Weigel



Wtedy nie było trenerów czy instruktorów. Zdzisław Dziędzielewicz studiował pisma i książki niemieckie, na podstawie których dochodził do tego, jaką stosować technikę i jakiego używać sprzętu. Wspomina z sentymentem m.in. książkę Luisa Trenkera. – Co roku podwyższaliśmy skalę trudności, doszliśmy już do takiej perfekcji, że w 1939 r. byliśmy zdolni do pokonywania najtrudniejszych dróg – z satysfakcją podkreśla.

W 1939 r. był na IV roku studiów, przyjechał jak zwykle do Zakopanego na wakacje. W lipcu wraz ze Zbigniewem Kubińskim zrobił skrajnie trudną drogę: lewą część zachodniej ściany Kościelca. Wojna zastała go, dokładnie 1 września, wraz ze Stanisławem Wrześniakiem na wschodniej ścianie Zawratowej Turni, niedaleko figury Matki Bożej. Nie zeszli do Zakopanego, siedzieli na Hali Gąsienicowej u Heli Bustryckiej, co wieczór słuchali radia i czekali, kiedy ich „armia polska odbije”. – *Ponieważ okres oczekiwania przedłużał się, postanowiliśmy ze Staszkiem Wrześniakiem zrobić Komin Świerza w zachodniej ścianie Kościelca. Usłyszał to Stanisław Motyka, który akurat zjawił się na Gąsienicowej, i przyłączył się do nas* – wspomina Dziędzielewicz-Kirkin. Gdy doszli do miejsca, z którego wycofał się Bronisław Czech, prowadzenie objął Motyka.

– *Pamiętam dobrze tę pierwszą przewieszkę, którą trzeba było pokonać. Wtedy to Staszek Motyka użył mnie jako żywej drabiny, stanął mi na barkach. Motyka oczyszczał ryse z kamieni i dzięki temu poszedł dalej, wtedy zrobili komin samym środkiem.*

– *Nie zostało to opisane w „Paryskim”, bo on faworyzował Orłowskiego, który też zrobił Komin Świerza, ale łatwiejszym wariantem* – podkreśla pan Zdzisław. Potem zrobili jeszcze inne znaczące przejścia m.in. żleb Drege’a.

W czasie wojny pracował w ślusarni Mosza na Kamieńcu, w tartaku, w końcu jako palacz kotłów i konserwator w pensjonatach. W pensjonacie „Oaza” Pawliców stacjonował szósty sztab lotniczy, który organizował szkolenia i ćwiczenia w zakresie odgazowania i odkażania terenu, z tym sztabem jako palacz i konserwator urządzeń wodnokanalizacyjnych przewędrował na wschód, najpierw do Lwowa, a potem do Kamenskoje nad Dniepr. W tym czasie już był zaprzysiężony i należał do AK (ps. Motor). Przeszedł różne koleje życia na Wschodzie, które nadają się na osobną książkę.

Zaraz po wojnie, kiedy podwoje otworzyła Politechnika Śląska, przyjechał do Gliwic i zaczął pracować jako asystent, równoległe kończąc studia! Po uzyskaniu dyplomu pracował w Gliwickich Zakładach Hutniczych, a później w Biurze Projektów „Biprohut”; wykładał w Szkole Inżynierskiej w Katowicach oraz samochodowej w Gliwicach.

Na Śląsku był jednym z założycieli Koła Śląskiego Klubu Wysokogórskiego PTT i grupy taternickiej w sekcji turystycznej AZS w Gliwicach, później przemianowanej na sekcję alpinizmu, która z kolei w 1953 r. przeszła do Oddziału PTTK w Gliwicach. – *To jest właściwie początek Klubu Wysokogórskiego w Gliwicach* – mówi Zdzisław Dziędzielewicz.

Cały czas Zdzisław Dziędzielewicz – Kirkin prowadził działalność taternicką, w skałkach jurajskich w latach 50. i 60. minionego wieku w czasach „Pokutników” i w „Epoce Kaskaderów” skupiał wokół siebie grupę, która później stała się ważką w historii polskiego wspinania; do niej należeli Jerzy Rudnicki, Czesław Momatiuk, Adam Zyzak, Jan Junger, Jan Majchrowicz... – *Wspinałem się z tyloma ludźmi, że trudno wyliczyć* – mówi skromnie.

– *Najlepsze swoje wspinaczki miałem przed wojną, a później w Alpach. Aż trudno uwierzyć, bo lada dzień skończy 90 lat, a dalej tryska energią i udziela się w świecie ludzi gór. Życie ma tak bogate, że nie podobna nawet prześliznąć się po nim.*

RYSZARD M. REMISZEWSKI

Dziennik Polski Podhalański, nr 181, 4 VIII 2006.

**Żyj, Zdzichu, w tak doskonałej formie 100 lat i dłużej!**



## VII Dni Gór PTT,

a właściwie 23 Ogólnopolskie Spotkanie Oddziałów już za nami. Były obawy o frekwencje, moim zdaniem była wystarczająca – zarejestrowano 65 uczestników reprezentujących 11 Oddziałów, najliczniejsza była reprezentacja Oddziału – organizatora (21 osób). Wspaniale dopisała pogoda, optymalna na wycieczki – słoneczna, bezchmurna, ale nie upalna. Wszak to pierwsze dni jesieni...

W piątek w południe czekał na nas pan Sebastian Basista, pracownik Magurskiego Parku Narodowego przy nowootwartej ścieżce dydaktycznej im. prof. Jana Rafińskiego w Żydowskiem. Przed wojną była tu wieś, teraz świadczą o tym jedynie stare, owocowe drzewa i pokrzywy w lesie. To właśnie jest zachowane, aby świadczyło o historii tej ziemi. Od 10 lat jest to park narodowy, jeden z najmłodszych, ale i największych (pow. 19.439 ha) i rozwija racjonalną ingerencję w przyrodę. Część



polan jest wykaszana, aby zachować ich roślinność, nie mówiąc o walorach krajobrazowych. Na jednej takiej łące podziwialiśmy łany kwitnącego właśnie zimowita jesiennego (to taki kuzyn krokusa). Na reszcie nieużytków widać wkraczający las. Podrósł on zresztą znacznie i wypiękniał od czasu gdy odwiedzałam dość często Krempną ćwierć wieku temu. Park prowadzi sukcesywną przebudowę lasu w kierunku przywracania naturalnej buczyny karpackiej z jaworem, grabem i jodłą. Lasy stanowią blisko 94% powierzchni Parku). Na jednym z przystanków zatrzymaliśmy się przy niewielkim stawku, sztucznie założonym, z przeznaczeniem stworzenia warunków życiowych dla płazów i ptactwa.

Powrót do bazy noclegowej, mieszczącej się w ośrodku wczasowym „Pod Jodłą”, znanym już

niektórym z posiedzenia Zarządu Głównego sprzed siedmiu lat. Ośrodek pięknieje, domki, w których nocowaliśmy odnowione. Powoli zjeżdżają się kolejni uczestnicy Dni Gór.

Wieczorem spotkanie z panem Romanem Frodymą, pasjonatem ochrony cmentarzy wojennych. Zapoznaje nas z ich historią. Po krwawym na tym terenie pierwszym roku I wojny światowej (1914/15), gdy był tu front austriacko-rosyjski pozostało bardzo wielu zabitych do pochowania. Rząd austriacki, który te tereny wówczas utrzymał powołał Komisję do założenia wojennych cmentarzy, która bardzo sprawnie przeprowadziła akcję. Założono ok. 400 cmentarzy, na których chowano wszystkich bez względu na narodowość, bo wszyscy oddali życie za swoją Ojczyznę. Teraz Polska dba o te cmentarze i odnawia je. Pan Frodyma zaprosił nas na następny dzień do Ożennej na otwarcie i poświęcenie kolejnego, odnowionego cmentarza. Dotarł z Krakowa Nikodem Frodyma ze sprzętem do projekcji, mogliśmy jeszcze zobaczyć prezentację cmentarzy wojennych.

Program na sobotę bogaty – przejście szlakiem granicznym trasy: Ożenna – Filipovsky vrch – Przełęcz Tepajec - Przełęcz Mazgalica – Baranie (754) - Olchowiec-Kolonia (liczącej ok. 20 km), wizyta w Łemkowskiej Chyży Tadusza Kłbasińskiego w Olchowcu, a do tego doszło otwarcie cmentarza w Ożennej o 11.00.



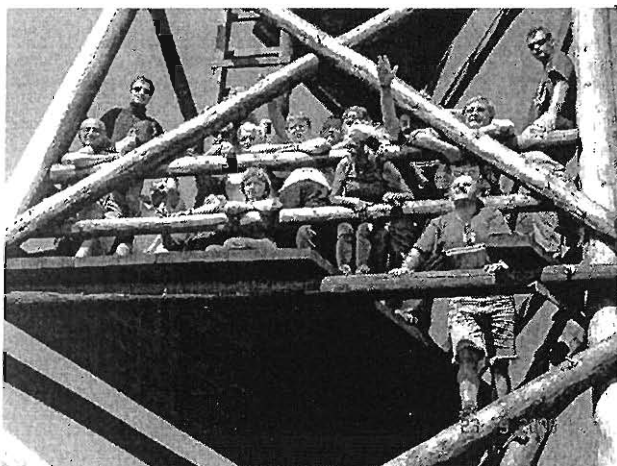
Największy problem, to powrót na czas z Olchowca na zapowiadane spotkanie w dyrekcji Magurskiego Parku Narodowego. Jedyna możliwość zorganizowanego dojazdu to przejazd ranny do Ozennej. No i transport samochodami, które nas do Krempnej dowiozły.

Wszystko jednak dobrze się poskładało, ku zadowoleniu wszystkich. Duża grupa przeszła zaplanowaną trasę, inni w tym czasie pozwiedzali drewniane cerkwie, których w okolicy nie brak, wzięli udział w otwarciu cmentarza lub też gdzieś weszli.

Opowiem o programie, który zrealizowała załoga domku nr 2. Rano za autokarem pojechaliśmy do Ozennej, tam zobaczyliśmy nowy cmentarz, na którym ustawiano jeszcze ostatnie krzyże. Grupa ruszyła, a my zawróciliśmy wraz z kilkoma autami zwiedzając cerkwie w



Załoga domku nr 2: Janusz Eksner, Anna Nosek, Barbara Morawska-Nowak, Marcin Kolonko

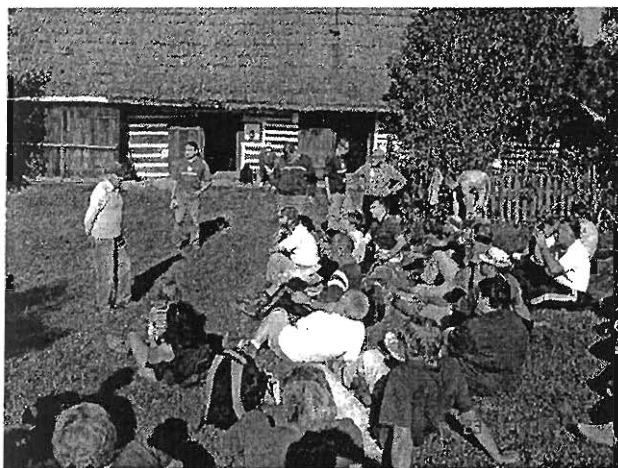


Wielkiej i Małej Świątkowej. Przy następnej – w Kotani, która była otwarta, zjechaliśmy się z Jarosławiem oraz grupą Austriaków, która jechała na uroczystości. Część naszych aut też tam ruszyła, a Staszek Trębacz, nawet zmienił w związku z tym auto. My w Krempnej rozstaliśmy się z busikiem Sosnowca i zatrzymując się tylko przy murowanej cerkwi w Polanach dojechaliśmy przed 11-stą do Olchowca. Stamtąd żółtym szlakiem wyruszyliśmy na Baranie (728m n.p.m.). Weszliśmy tam w dobrym czasie (1,30 godz.). W tym miejscu chcę podziękować Januszowi Eksnerowi, który mnie do wejścia zmobilizował. Pod szczytem skrzydeł dodały nam wesołe okrzyki i śpiewy. To akurat do szczytu doszła i dochodziła grupa z Ozennej; nastąpiło radosne spotkanie i popas. Na Baraniam od niedawna stoi nowa wieża widokowa (drewniana), która powstała z inicjatywy ludzi ze słowackiego Svidnika, została uroczystie otwarta 6 sierpnia br. Dobrze że jest, bo bez niej nie można byłoby podziwiać widoków; szczyt zarośnięty lasem. Wspólnie schodziliśmy do granicy Olchowca, gdzie oczekwał nas Tadeusz i poprowadził „na skróty” do swej chyży w Olchowcu-Kolonii. Po drodze pierwsza prelekcja Tadeusza z objaśnieniem panoramy okolicy.

W czasie drugiej wojny, w 1944 roku znów rozgrywał się tu teatr wojenny, a bitwa pod Duklą była jedną z najkrwawszych. Tu, na małej górcie Suchania, Niemcy przez pół roku trzymali Armię Czerwoną, zadając jej wiele ciosów. Tereny te były trzykrotnie wysiedlane — przez Niemców w czasie obrony Karpat, potem władze sowieckie przesiedlały Łemków na Ukrainę, wreszcie w 1947 roku nasza władza ludowa na Pomorze Szczecińskie w ramach akcji Wisła. Zostały one prawie całkowicie wyludnione; w Olchowcu ocalało szczęśliwie 10 rodzin.

Zeszliśmy do Chyży, gdzie już było pełno, zjechali się wszyscy, którzy chcieli tu przyjechać i zobaczyć to miejsce. Tadeusz musiał na raty pokazywać nam swoje skarby, użalał się na krótki czas. Ci co nie mieli transportu zostali dowiezieni do Krempnej na raty, auta po nich nawracały.

Jurkowi udało się przełożyć spotkanie z Parkiem na niedzielę, więc mogliśmy odpocząć przed wieczornym grill'em i śpiewaniem. Śpiewom trwającym do późna towarzyszyły gitary, a potem akordeon z saksofonem.







Zawsze muszę coś aranżować, więc zbierałam podpisy pod życzeniami dla naszego członka honorowego Zdzicha Dziędzielewicza-Kirkina kończącego 90 lat oraz dla nowożeńców, biorących właśnie dzisiaj ślub – Moniki i Szymona Baronów (Szymon jest członkiem Zarządu Głównego i Zarządu oddziału w Bielsku-Białej).

Niedzielną Msza św., tylko dla nas i do nas skierowana, została odprawiona przez ks. Adama Wąsika (Oddział Jarosław) w zabytkowej drewnianej cerkwi w Kremnej z zachowanym oryginalnym ikonostasem. Odprawiona została w intencji Adama Liberaka, modliliśmy się też za innych ludzi z PTT, którzy wcześniej odeszli. Dziękujemy księdzu Adamowi za piękne słowo Boże skierowane do nas, mówiące że jesteśmy wszyscy przewodnikami dla innych i powinniśmy czuć taką odpowiedzialność. Nie powinniśmy wstydzić się swego ojczystego kraju i pokazywać jego piękno, które jest wszędzie wokół nas. Po mszy Staszek Trębacz zrobił nam wykład na temat ikonostasów.

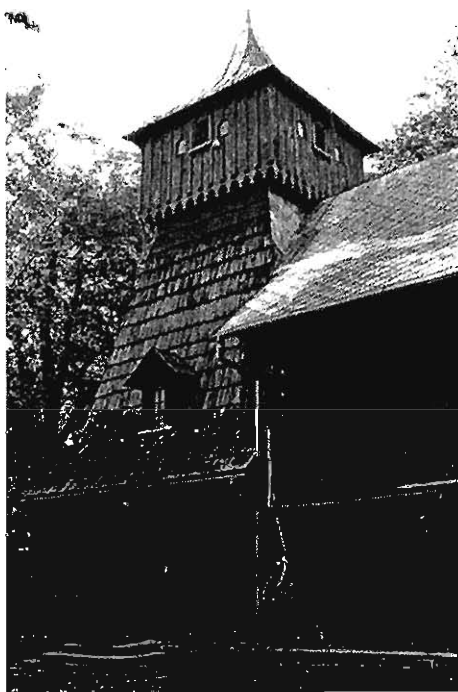
W nowym, okazałym pawilonie muzealno-edukacyjnym Magurskiego Parku Narodowego Dyrektor się już na nas nie doczekał, ale obejrzelśmy wspaniale zrobione prezentacje Parku i jego przyrody, a na koniec wystawę XIX-wiecznej fotografii tatrzańskiej, która za pośrednictwem TPN i PTT dotarła z Muzeum w Kieżmarku. Wspólne zdjęcie przed budynkiem Parku było końcowym akcentem tych DNI GÓR.

Cieszę się, że spotkanie nam się udało; takie coroczne spotkania są nam na pewno potrzebne, abyśmy mogli poczuć się razem.

*Barbara Morawska-Nowak*

*zdjęcia: J. Eksner, J. Poręba, P. Woźniak*

## Szczęście Boże Młodej Parze!



23 września 2006 roku, w Szczyrku, w zabytkowym kościele św. Jakuba, odbył się ślub Moniki i Szymona Baronów. Nie zawiedli koledzy z Oddziału w Bielsku-Białej, którzy stawili się w grupie 7-miu osób.

*Informacja i zdjęcia: Jan Weigel*





## Ta „Gościnnna Chata” czyli łemkowskie wakacyjne smaki

Wprawdzie daleko mi do znanstwa przedmiotu, jakie prezentuje duet Robert Makłowicz i Piotr Bikon, ale pokuszę się o opis kulinarnych wizyt w karczmie łemkowskiej „Gościnnna Chata” w Wysowej, tym bardziej że i czas właściwy po temu, bo przecież tegoroczne Dni Gór PTT są przecież na Łemkowszczyźnie....

Już wejście do karczmy zapowiada całość interesującą. Płot z przepłatanymi patyków, ozdobiony rzeźbami, chodnik wyłożony okrągłymi kawałkami pni, po bokach bogactwo kwiatów, przypominających babciny ogródek.

Wchodzimy jak do domu i taka też panuje wewnątrz atmosfera. Na wielkim piecu narzędzia kuchenne i domowe codziennego użytku, które współczesnym czasem już trudno rozpoznać. Na półkach słoje z przetworami, na ścianach autentyczne łemkowskie hafty i ozdoby.

Na pojawienie się gospodarzy (w łemkowskim odzieniu oczywiście) nie trzeba czekać, pojawiają się natychmiast, z deską pełną domowego wypieku chleba, domowego smalcu i wspaniale przyrządzonego sera. Karta wjeżdża na stół na zwykłej drewnianej desce do krojenia, co dodaje kolorytu już i tak niezwykle zapowiadającej się całości.

I teraz – zawrót głowy: potrawy o nieznanym nazwach (nieznanym oczywiście dla laików nie interesujących się kulturą łemkowską): *kiesielycie z komperami*, *mastilo*, *war ze zlepieńcami* (no, tu może być trochę łatwiej, chociaż tylko pozornie), *kiszeniaki*, *homilki*, *tartianyki*, *miętownica*, i jeszcze parę innych.

Co by tu na początek... może znany mi już z wcześniejszego pobytu i niezwykle smaczny *war ze zlepieńcami*. Teraz już nie jest dla mnie tajemnicą jego smak i konsystencja, jednak po raz pierwszy był zaskoczeniem. Kwaśna zupa z pierogami z mięsa, przypominająca trochę w smaku kapuśniak. Dopiero poczytana literatura wyjaśnia, że jest to zupa z soku z kiszzonej kapusty, podawana zwykle z ziemniakami. Śmiałem twierdzić że pierwotna podhalańska kwaśnica musiała mieć identyczny skład i smak, gdyż przecież wiadomo, że mięsiwa kiedyś nie jadano na co dzień, tylko od święta a i to nie zawsze. Sądzę, że jest to wspólna potrawa górali karpaccy, występująca jedynie pod inną nazwą.

*Kiesielycie z komperami* to doskonale smakujący żurek, ukiszony z mąki owsianej, podawany w łem-

kowskich domach w czasie wieczerzy wigilijnej. W „Gościnnnej Chacie” smakuje z ziemniakami.

Ciekawość moją wzbudziły też choćby samą nazwą *kiszeniaki*. Okazuje się, że na terenie Galicji, gdzie mieszkała i mieszka mieszkanka narodowościowa, potrawa ta była też gotowana, dzisiaj już nie, bo i kto dzisiaj kisi kapustę w wielkich beczkach... *Kiszeniaki* są to gołąbki z kaszy jęczmiennej z pieczarkami, zawijane w kiszzone liście kapusty, polane sosem z leśnych grzybów. Niebo w gębie.

Interesująco wyglądały też i smakowały bliny nadziewane marynowanym mięsem lecz sądzę, że to kulinarne zapożyczenie być może z północy dla wzbogacenia menu, podobnie jak *kindziuk* – brzośca z litewska, ale zapiekana w formie wyłożonej boczkiem masa ziemniaczana, bardzo z kolei smakiem przypominająca żydowski kugiel z restauracji na krakowskim Kazimierzu – oczywiście bez wieprzowych dodatków.

Troskę w oczach Pana Bogdana, krzątającego się niestrudzenie wśród gości, wzbudziło moje kolejne zamówienie. Kiedy poprosiłam o *mastilo*, zapytał niespokojnie, czy jestem pewna że chcę zjeść tę potrawę.

Kobietą jestem upartą i konsekwentną, toteż potwierdziłam zamówienie, znając zresztą wcześniej potrawę z opisów i wspomnień znajomych Łemków.

Otrzymałam coś w rodzaju słonego budyniu, o smaku kaszki mанны na mleku, jaką zwykle przyrządza się dzieciom. Przypomniałam sobie opisy potrawy, którą na Podhalu nazywano bryjką i nazwa ta do dziś jest używana w odniesieniu do kaszki dla dzieci. Znowu zbieżność... Z tym, że owo *mastilo* to potrawa ugotowana z maki pszennej, przyprawiona solą i masłem.

Smakowało dziwnie, jednak dzielnie dotrwałam do ostatniej łyżki... Doskonale natomiast smakowały *zlepieńce* czyli pierogi z bryndzą, a *tartianyki* czyli placki ziemniaczane pieczone w piecu na liściach kapusty, muszą już poczekać do następnych wakacji...

W „Gościnnnej Chacie” nie dostanie się frytek ani pepsi-coli, fanty i jej podobnych nowych napojów. Można natomiast skosztować *miętownicy* – napoju o niepowtarzalnym miętowym smaku, a także *podpiwka* – fermentowanego napoju z kawy zbożowej, przyrządzanego niegdyś we wszystkich domach, a na smak następnych wakacji czeka też tajemnicza *jucha*...

Dorota Milianowicz (Jarosław)



## 75 LAT PTT W ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIM

3 października 2003 roku Oddział PTT w Sosnowcu uroczystie obchodził 75 rocznicę istnienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego w Zagłębiu Dąbrowskim i w Sosnowcu. Oddział oficjalnie został utworzony 7 marca 1931 roku. Prezesem był inż. Józef Ferch. Oddział działał aktywnie do wybuchu drugiej wojny światowej, powstało przy nim szereg kół, głównie szkolnych, propagujących turystykę górską. Posiadał dwa schroniska: w Złotym Potoku i Bydlinie koło Olikusza, bowiem najbliższym terenem zainteresowań była jura krakowsko-częstochowska.

Ponownie na terenie Zagłębia Polskie Towarzystwo Tatrzańskie pojawiło się w 1995 roku, gdy został utworzony obecny Oddział PTT w Sosnowcu.

Uroczystość, w której osobiście wzięłam udział, odbywała się w pięknym budynku Muzeum w Sosnowcu, które mieści się w dawnym pałacu sosnowieckich fabrykantów – Schoenów.

Otworzył ją prezes Krzysztof Czesak wręczając szereg dyplomów zasłużonym członkom i sympatykom PTT. Wręczał też świeżo wydaną Monografię Oddziału, opracowaną przez Zbigniewa Jaskiernię i Łukasza Podlejskiego. Jakby w odwróconym porządku na początku była część artystyczna, na którą złożył się koncert Gabrieli Szmielik-Mazur z repertuarem dumek ukraińskich oraz występ Krzysztofa Trebuni-Tutki z kapelą góralską „Jutrzenka” z Zakopanego.

Kolejno otwarte zostały dwie wystawy: 75 lat Polskiego Towarzystwa Tatrzańkiego w Zagłębiu Dąbrowskim oraz Tatry na starych fotografiach ze zbioru Muzeum w Kieżmarku. Ta ostatnia wystawa słowacka rozpowszechniana jest przez Tatrzański Park Narodowy, a bezpośrednio dotarła tu z Krempnej, gdzie miałam okazję ją widzieć w pawilonie muzealnym Magurskiego Parku Narodowego w czasie ostatnich Dni Gór.

Następnie odbyła się sesja naukowa, na którą złożyły się referaty:

- Zbigniewa Jaskierni nt. genezy i historii powstania Towarzystwa Tatrzańkiego w 1873 roku aż po rok 1950.
- Zdzisława Kempnego nt. powstania i działalności Oddziału w Sosnowcu w latach 1931–1939.
- Krzysztofa Czesaka nt. powstania i działalności obecnego Oddziału PTT (1995–2006).

W moim odczuciu obecnie prowadzona działalność jest o wiele bogatsza i wszechstronna.

Starannie wydaną „Monografię” zaprezentowali jej autorzy. Zbigniew Jaskiernia co najmniej od 20 lat zainteresowany jest historią PTT i to zainteresowanie dało impuls do założenia Oddziału, którego był pierwszym prezesem. Młodszy kolega Łukasz Podlejski, dziennikarz „Wiadomości Zagłębia” zainteresował się tematyką pięć lat temu, a w 2004 roku zaprosił go Z. Jaskiernia do współpracy przy wydaniu „Monografii”.

Ostatnim akcentem był góralski poczęstunek, na który złożyły się bryndza, bundz i oszczypek z wiejskim chlebem oraz lampka wina.

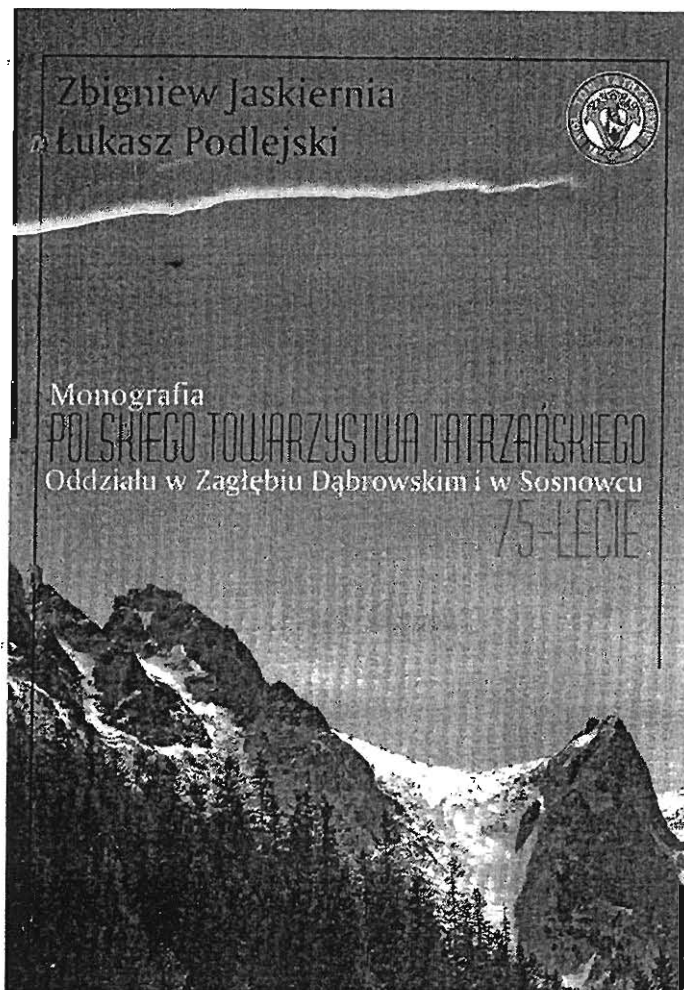
Całość sprawnie zorganizowana, tak że doskonale zmieściłam się w czasie między pociągami, a za dojazd z dworca do muzeum dziękuję serdecznie kol. Kempnemu.

Kolegom z Sosnowca składam najserdeczniejsze gratulacje i życzę dalszej owocnej działalności.

*Barbara Morawska-Nowak*

### Jak ten czas leci!!! – Zaczynamy myśleć o kolejnym Zjeździe Delegatów PTT.

21 października 2006 roku w Wiśle odbędzie się VII posiedzenie Zarządu Głównego PTT, na którym podejmemy tematykę organizacji VII Zjazdu PTT – ustalenie terminu i miejsca, powołanie zespołu roboczego, zasad wyboru delegatów.





## W kierpcach do Łodzi Spotkania z górami – Podhale

Pamiętacie Państwo zapewne nasze ubiegłoroczne „Spotkanie z Huculszczyzną” i wspaniałe popisy kapeli Romana Kumtyka? Ten rok tak szybko upłynął, a nam się wydaje, że to było zaledwie wczoraj. Niekiedy jeszcze dźwięczą nam w uszach skoczne rytmy wygrywane przez „Czeremosz”.

Dla miłośników kultury góralskiej mamy dobrą wiadomość. W tym roku również chcemy Państwa uraczyć sporą porcją „góralczyzny”.

W dniach 27–28 października 2006r. Oddział Karpacki PTT w Łodzi wraz z Centrum Kultury Młodych – naszym wspaniałym partnerem, organizuje kolejną imprezę w ramach cyklu „Spotkania z górami” p.t. „W kierpcach do Łodzi” – tym razem poświęconą Podhalu. Zapowiada się przebogaty program, który wkrótce w całej okazałości zamieścimy na naszej stronie internetowej.

W piątek – 27 października br. gośćmi będzie sławna rodzina Trebuniów z Białego Dunajca. Większość z nas zna Ich muzyczną twórczość, ale niewielu wie, że każdy z członków rodziny ma swoją pasję, w której realizuje się. I tę właśnie twórczość Władysława – seniora rodu, Anny, Jana i Krzysztofa będziemy chcieli Państwu zaprezentować. Oczywiście, nie braknie i muzyki w wykonaniu Zespołu Trebunie-Tutki.

W roku bieżącym mija 25. rocznica reaktywowania Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Z tej okazji, w sobotę – 28 października br. nasz Oddział organizuje wieczór wspomnień, tj. wystawy fotografii, pokaz filmów z Oddziałowych wypraw, wspomnienia członków Oddziału. Sobotnią imprezę zakończy występ kapeli „Drewutnia”, która przez całą noc będzie przygrywała do tańca tym najbardziej roztańczonym i wytrzymałym. Aby tańczący nie stracili kondycji, naturalnie przygotujemy przasne jedzenie i suto zastawimy stoły.

Z uwagi na fakt, iż ilość miejsc jest ograniczona radzimy szybko podejmować decyzję i zgłaszać chęć uczestnictwa.

Karnet na Spotkania – 60 zł

Wejściówki: na piątek 30 zł, na sobotę 40 zł.

Dla członków Oddziału Karpackiego organizatorzy przewidzieli zniżkę w opłatach.

Wszelkie bliższe informacje można uzyskać u sekretarza Oddziału Karpackiego, Janusza Pilca, tel. 0 692 490 724.



Maria Zachorowska  
Dyrektor  
Muzeum Etnograficznego  
im. Seweryna Udzieli  
w Krakowie  
zaprasza na wernisaż wystawy  
**Tatry i Podhale**  
w twórczości artystycznej  
Walerego Eljasza Radzikowskiego  
(1840-1905)

27 października 2006 r. godz. 17<sup>00</sup>  
gmach Muzeum przy ul. Krakowskiej 46

Wystawa będzie czynna do 18 maja 2007

**Zachęcamy gorąco do obejrzenia  
tej najpełniejszej wystawy twórczości Eljasza  
prezentowanej na tle rekwizytów z końca XIX w.**

Wydaje: Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie  
Redakcja: Barbara Morawska-Nowak, Marcin Łukasiewicz  
Wersja elektroniczna jest dostępna na stronie <http://www.ptt.org.pl>  
Adres redakcji: ul. Konarskiego 21/5, 31-049 KRAKÓW,  
e-mail: [morawska@ptt.org.pl](mailto:morawska@ptt.org.pl), tel. +12 6340589